№ 10 (17). Warszawa — Grudzień 1926 r. Rok II.

Polski Czerwony Krzyż

miesięcznik

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża

pod naczelną redakcją **Anny Roszkowskiej,**

Przewodniczącej Warszawskiej Komisji Oddziałowej Kół Mł. P. C. K.

Poprawiać zdrowie — Zapobiegać chorobom — Łagodzić cierpienia — to zadania Czerwonego Krzyża podczas wojny i w czasie pokoju.

Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96. Konto czekowe w P.K.O. 10-540

Prenumerata roczna 10 zł.

TREŚĆ NUMERU:

ANNA ROSZKOWSKA.

Klęska bezdomności a Czerwony Krzyż.

II.

Na skutek umowy z Magistratem m. Warszawy w dniu 8 stycznia 1924 r. Warszawski Okręg.-Oddział P. C. K. przejął od Komisarjatu Rządu na terenie magazynów Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia na Żoliborzu 10 drewnianych szop i 7 blaszanek pozostałych po okupantach, gdzie było umieszczonych 118 osób eksmitowanych z walących się domów.

Jak rozpaczliwym był stan tych ludzi opisywaliśmy już w pierwszej części niniejszego artykułu w Nr. 9 naszego miesięcznika.

Pierwszą troską Czerwonego Krzyża było stworzenie lepszych warunków dla tych nieszczęśliwych.

Do należytego rozwinięcia opieki nad nimi Zarząd Warsz. Okręgu-Oddziału powołał do życia Komitet opieki nad bezdomnymi, jako sekcję, do której weszło kilka osób

z Zarządu z p. Janem Meissnerem na czele, który został prezesem Komitetu, oraz kilka osób, skooptowanych do tej pracy.

Układ z Magistratem zapewnił Zarządowi fundusze na budowę prowizorycznych mieszkań i umożliwił Komitetowi roztoczenie opieki nad dziećmi. Prócz dożywiania zorganizowaną została ochronka i szkoła. Pozatem konieczną okazała się stała pomoc lekarska i w tym celu zostało założone



Wygląd dawnych namiotów dla bezdomnych na Żoliborzu.

ambulatorjum z codziennym kilkagodzinnym dyżurem lekarza i ze stałym felczerem umieszczonym w tym celu w barakach; podręczna apteka dostarcza środków lekarskich.

Komitet opieki nad bezdomnymi podzielił swą pracę na 3 sekcje: budowlaną, administracyjno - sanitarną, oraz opieki nad dziećmi, t. j. szkolną i dożywiania.

Sekcja budowlana zajęła się przedewszystkiem przerobieniem szop na domy mieszkalne z piecami i kuchniami, a następnie podjęła budowę nowych domów, systemu barakowego, krytych papą o ścianach podwójnych z izolacją.

W końcu 1924 r. liczba bezdomnych dosięgła 500 osób, a w 1925 liczba ich zaczęła szybko wzrastać; ponieważ przeciw wszelkim oczekiwaniom zaliczono do bezdomnych i wkładano na barki Czerwonego Krzyża nietylko mieszkańców, wydalanych z walących się domów, lecz i tych, którzy na mocy wyroków sądowych za nieopłacanie komornego byli z mieszkań swych eksmitowani.

Wkrótce, wobec takiego stanu rzeczy, okazało się, że



Ambulatorjum dla bezdomnych w Barakach na Żoliborzu.

baraki na Żoliborzu nie wystarczają—należało obmyśleć inne środki zaradcze.

Wtedy to Komitet opieki nad bezdomnymi uzyskał 2 murowane domy na Powązkach, oraz 4 budynki przy szpitalu wolskim.

Tym sposobem powstało 3 kolonje dla bezdomnych — Czerwony Krzyż w każdej z nich spieszył zorganizować pomoc lekarską, oraz opiekę nad dziećmi, powierzając takową na Żoliborzu i Woli p. Janinie Korsakowej członkini Zarządu Warsz. Okr. Od. P. C. K. zaś na Powązkach p. Jakuszewskiej, członkini Komitetu opieki nad bezdomnymi . Ile

taktu i umiejętności, i ile macierzyńskiego uczucia obie panie wkładają w tę pracę — najlepiej przekona się każdy, kto zobaczy, jak się dzieci i rodzice odnoszą do swoich opiekunek, to też należy z najgorętszem uznaniem zaznaczyć wysokie stanowisko obywatelskie i prawdziwą zasługę obu tych zacnych niewiast.

Dzieci mają we wszystkich 3 kolonjach ochronki i szkoły, prowadzone przez siły fachowe. Stale prowadzone jest dożywianie dzieci, które codziennie otrzymują na drugie śniadanie dużą porcję pożywnej, dobrze okraszonej zupy z chlebem. Akcja dożywiania prowadzoną jest dla przeszło 500 dzieci bezdomnych.

Tygodniowo wydaje się na dożywianie dzieci następującą ilość produktów:

Mąki . . . . . , .	kg.	39
Chleba	„	136
Kaszy	„	28
Ryżu	„	18
Słoniny	„	12
Kartofli	„	266
Cukru	„	13
Kawa	„	2
Mleka	litrów	84
Cykorji . . .	laski	2

W roku 1925 wydano porcji odżywczych . . 129.980
zaś w r. 1926 „ „ „ do d. 1.X 134.170

Cyfry powyższe mówią same na siebie i są najlepszym dowodem jak Czerwony Krzyż pojmuje sprawę opieki nad dziećmi bezdomnych, które w przeciwnym razie marłyby setkami bez żadnego ratunku.

Pomoc lekarska w ambulatorjach.

W r. 1925.

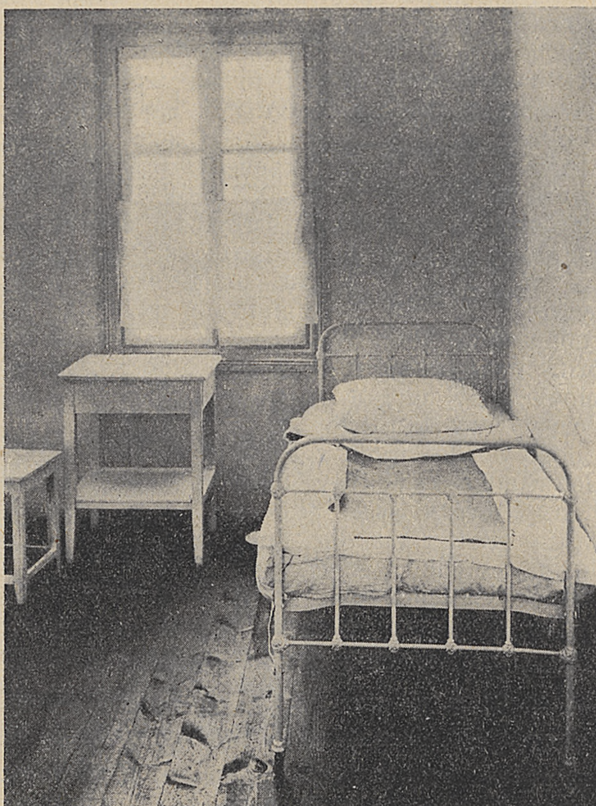
Porad lekarskich udzielono	2.473
„ felczerskich	12.686
Wydano recept do aptek prywatnych . .	189
„ „ „ Kasy chorych	281
Z miejscowej apteczki wydano różnych lekar.	12.686
Udzielono pomocy w różnych wypadkach	10.673
Umieszczono w szpitalach chorych . . .	229 osób

W r. 1926 do d. 1.7 b. r.

Porad lekarskich udzielono	2.644
„ felczerskich	6.682
Lekarstw wydano	7.035
Umieszczono w szpitalach chorych . . .	121 osób

W ambulatorjach oprócz doraźnej pomocy w wypadkach zachorowań stosowane jest szczepienie ochronne (ospa, tyfus, szkarlatyna).

A teraz powrócimy do sprawy budowania baraków i systemu umieszczania w nich bezdomnych. Jest to oczy-



Pokój izolacyjny w Ambulatorjum na Żoliborzu.

wiście ściśle związane ze sprawą otrzymywanych przez Czerwony Krzyż funduszów od Magistratu.

W roku	1924	otrzymano	od Magistratu	zł.	18.000
„ „	1925	„	„ „	„	290.000
„ „	1926	„	do d. 1 listopada	„	204.000

Z tych sum, bardzo skromnych w stosunku do warunków warszawskich, wybudowano na Żoliborzu 20 nowych,

drewnianych, lecz dobrze od zimna zaopatrzonych domów mieszkalnych, 1 budynek szkolny, 1 ambulatorjum, 1 schronisko dla inwalidów ze świetlicą. Przerobiono 24 budynki z koszarowych na jednoizbowe. Zaprowadzono na całym terenie baraków wodociągi.

Z tych funduszów prowadzoną jest akcja dożywiania dzieci, opłacane są siły nauczycielskie, lekarskie, oraz administracja baraków.

Każdy wykończony barak przed wprowadzeniem doń rodzin bezdomnych jest badany i zaaprobowany przez Komisję budowlaną Magistratu, zaś Czerwony Krzyż przyjmuje do umieszczenia w barakach tylko tych bezdomnych, którzy zostali zaregestrowani w XVII Wydziale Opieki Społecznej Magistratu i otrzymali przydział do baraków. Bez odnośnego dowodu na piśmie, nikogo się nie przyjmuje.

Do lipca bieżącego roku umieszczanie w barakach bezdomnych rodzin szło normalnym trybem i jakkolwiek często wypadło, wobec zbyt małej ilości mieszkań, lokować parę rodzin w jednej większej izbie, to jednakże warunki mieszkaniowe były naogół znośne.

Podczas lata ostatniego sytuacja znacznie się pogorszyła — ilość bezdomnych z każdym niemal tygodniem się zwiększała, władze kierowały nieustannie nowe rzesze bezdomnych na Powązki i Zoliborz, nie licząc się wcale z tem, czy Czerwony Krzyż ma dla nich mieszkania. To wywołało katastrofę. Zostawiać ich pod gołem niebem w słotne lato było niepodobieństwem, umieszczać ich w szczelnie zapełnionych izbach również było niemożliwem, więc Zarząd Okr. Oddziału znalazł się w sytuacji bez wyjścia, i musiał tych ostatnich przybyszów pomieścić w namiotach, jednocześnie przyśpieszając jaknajenergiczniej budowę nowych baraków.

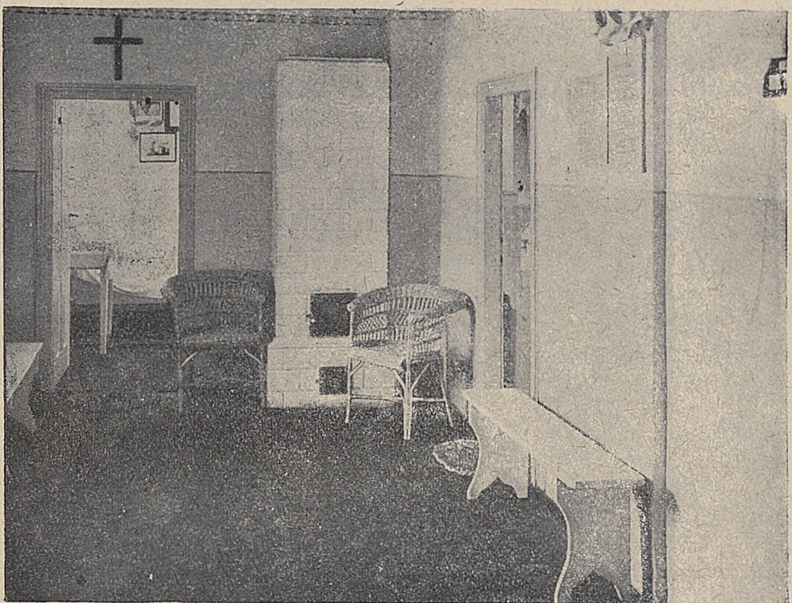
Obecnie na Żoliborzu wre praca budowlana, dzięki otrzymanym funduszom od Magistratu, a także dzięki niezwykłej energji obecnego prezesa Zarządu p. Antoniego Mencla, który osobiście czuwa nad jaknajszybszem wykonaniem budowy.

Czy jednak wysiłek pojedyńczych ludzi choćby najbardziej intensywny, przy tych niewielkich funduszach, które daje Magistrat — może zażegnać straszliwą klęskę bezdomności w Warszawie.

Chyba nikt pod tym względem łudzić się nie może.

Czy można dopuścić do tego, by stolica, jak się na to obecnie zanosi, była otoczoną pierścieniem barakowych pomieszczeń, gdzie mieszkają stłoczeni ludzie, sarkający

i słusznie na los, bo przecie nie z własnej winy postradali normalne siedziby. Wszystkie czynniki państwowe winny wystąpić z akcją energiczną i rzeczową i sprawa bezdomności musi być postawiona na pierwszem miejscu ran powojennych, trzeba ją leczyć nie przez budowanie prowizorycznych drewnianych baraków, lecz przez racjonalną gospodarkę budowlaną, przez stworzenie odpowiednich kredytów dla budowania domów robotniczych, przez popieranie nie słowem, lecz funduszami kooperatyw mieszkaniowych.



Wnętrze laboratorjum w barakach na Żoliborzu.

Z inicjatywy p. Jana Meissnera powstała w 1924 roku spółdzielnia mieszkaniowa bezdomnych. Członkowie jej w liczbie sześćdziesięciu kilku osób z największym wysiłkiem złożyli z trudem uciułane grosze, aby tylko zyskać nadzieję otrzymania własnego dachu nad głową. Lecz, choć trudno w to uwierzyć — dotychczas wszelkie starania o uzyskanie placu pod budowę nie osiągnęły żadnego skutku i ci, co swoje oszczędności składali, w dalszym ciągu gnieździć się muszą w prowizorycznych barakach.

Pod adresem Czerwonego Krzyża, *jedynej* instytucji społecznej, jaka podjęła się tego zadania, padały ciężkie

zarzuty, tworzone ad hoc, zmyślane przez jednostki złej woli, które inspirowały niektóre odłamy prasy stołecznej.

Czy jednak zainteresował się dotąd ktokolwiek głębiej tą sprawą? Czy ktokolwiek postarał się stwierdzić ten ogrom pracy bezinteresownie wkładanej w ciągu paru lat przez grono ludzi dobrej woli, mających jedynie na celu ulżenie wedle sił i możności, nieraz nad możność, doli tych najnieszczęśliwszych, bo wygnanych z walących się domów — być może na długie lata bez nadziei lepszych znośniejszych warunków życiowych, które się przecież każdemu obywatelowi państwa należą.

Dziś, nareszcie sprawa ta nabrała tego znaczenia, jakie powinna była mieć oddawna, od samego początku, gdy zaczęły się walić domy nad głową mieszkańców stolicy, więc może nareszcie czynniki państwowe zaradzą tej klęsce, która inaczej nie da się uleczyć, jak przez: 1) usunięcie ze stolicy i wysłanie na prowincję do miejsc dawnego zamieszkania tych osób, które w ciągu kilku lat ostatnich przybyły do Warszawy i nie mając pracy, którą łatwiej znajdą na prowincji, pomnażają ilość bezrobotnych i bezdomnych; 2) przez pobudowanie domów robotniczych i 3) przez tworzenie i finansowanie spółdzielni mieszkaniowych.

Zarząd Warszawskiego Okręgu - Oddziału P. C. K. pracy tej nie poniecha, lecz odda ją w ręce nowego Komitetu Opieki nad bezdomnymi, utworzonego, jako instytucja odrębna, zalegalizowana, która z udziałem dotychczasowych pracowników z grona Zarządu Warsz. Okr. P. C. K. dalej akcję ratunkową prowadzić będzie i niewątpliwie, przy poparciu wysokich Władz państwowych, interesujących się dziś żywo tą palącą kwestją — doczekamy się tej szczęśliwej chwili, że bezdomni przeprowadzeni będą do jasnych, zdrowych pomieszczeń, a klęska bezdomności, którą Warszawski Okręg - Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża tak odważnie wziął na swoje barki, całkowicie zlikwidowaną będzie.

W dziejach jednak działalności Warsz. Okręgu Oddziału P. C. K. praca ratownicza dla kilku tysięcy obywateli i kilkuset dzieci — pozostanie pomimo wszelkiej złośliwej krytyki—piękną i jasną kartą.

MIŁUJ BLIŹNIEGO!

M. ŁADA.

Przeszkolenie Zawodowe Inwalidów Wojennych.

IV.

Czy inwalidzi w Polsce zostali przeszkoleni? Akcja rządowa i akcja prywatna. Związki inwalidzkie.

Najważniejszym szkopułem wyspecjalizowania i przeszkalania inwalidów jest brak odpowiednich zakładów. Kwestja przeszkolenia inwalidów nie była nigdy w Polsce poważnie traktowana. To też nieliczne zakłady tego typu funkcjonowały krótko, obejmowały kilka zaledwie specjalności i przeszkoliły znikomą ilość inwalidów.

Co do zarabiania na własnych warsztatach pracy inwalida niewiele liczyć może na pomoc rządową lub społeczną. Jedno tylko Towarzystwo Przyjaciół Inwalidów wyposaża początkujących w narzędzia pracy, są to jednak wypadki oderwane i przy ocenie całości warunków wzięte być w rachubę nie mogą. Tyle w stosunku do rzemieślników, zaś rolnicy, którzy powrócili na swój kawałek ziemi pomagają jak mogą w pracy rodzinom. Bardzo niewielu mogło skorzystać z podziałów ziemi państwowej. Na przeszkodzie stoi głównie przy braku osobistej gotówki niemożliwość skapitalizowania renty. Udostępnić inwalidom osadnictwo mogłaby tylko przy uzyskaniu odpowiednich kredytów kooperatywa rolnicza inwalidzka. O stworzeniu takiej kooperatywy myślał w swoim czasie Związek Inwalidów.

Renta inwalidzka przy najwyższym swym wymiarze nie może zabezpieczyć całkowicie bytu inwalidzie, a ponieważ nie jest unormowana na stałe jest przedmiotem ciągłej niepewności, podlega obcinaniu nietylko na podstawie rozporządzeń i ustaw, lecz również zakusom innego rodzaju, przykładem czego być może niedawna akcja pod hasłem naprawy skarbu. Nic więc dziwnego, iż renta stanowi obok koncesji główne źródło fermentu i rozgoryczenia. Wypłacanie renty rozpoczyna się przy 15% inwalidztwa. Wysokość renty wynosi od 17 do 113 zł. miesięcznie. 113 zł. jest normą dla 100 procentowych inwalidów, między którymi znajduje się wielu sparaliżowanych i gruźlików. O ile inwalida zarobkuje, a praca jego przewyższa dwukrotnie wysokość renty — zawiesza się wypłatę tej ostatniej. Rozporządzenie powyższe od 1.I 1926 r. ujęte zostało w ten sposób, że inwalida zarabiający 220 zł. już zupełnie renty nie pobiera. Stopień wykształcenia i użytkowość wojskowa wpływa również w pew-

nej mierze na wysokość renty. Są też „dodatki" drożyźniane i dodatki kwalifikacyjne. Niemożność skapitalizowania powyższych dodatków jak również i minimalna ich wysokość sprawiają, iż nie mają one żadnego prawie znaczenia dla poprawy bytu inwalidy i istnieją właściwie de jure tylko. W całej Rzeczypospolitej 95.000 inwalidów pobiera pełną rentę inwalidzką, 267.500 inw. rentę częściową.

Nie od rzeczy byłoby uświadomić sobie, co się obecnie robi tak ze strony państwa jako ze strony społeczeństwa dla ulżenia doli inwalidzkiej. Przytoczone poniżej zestawienie służyć może dowodem, iż rachunek sumienia w tym względzie nie może wypaść zadawalniająco. W dziedzinie szkolenia rzemiosł wymienić można następujące placówki państwowe: zakład introligatorsko-stolarski w Piotrkowie mogący pomieścić 100 uczniów, schronisko w Płocku, z którego korzystają również i weterani, gdzie nauczyć się można szewstwa i koszykarstwa; fabryka stolarska przy ul. Pawiej w Warszawie, zakład inwalidzki na Pradze, zakład inwalidzki w Krakowie, gdzie wykładano snycerstwo, introligatorstwo, umiejętność fotografowania — obecnie przeważnie zlikwidowane, które w przeciągu kilkoletniego istnienia nie wydały poważniejszych rezultatów.

Wszelkie nauczanie elementarne i wyższe inwalidzi prowadzić muszą przeważnie na swój koszt. Niektórzy korzystali z wojskowych kursów dokształcających D. O. K. Przy szpitalu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie Oddział Warszawski Polskiego Czerwonego Krzyża prowadził i prowadzi dla nielicznej garstki przebywających tam inwalidów kursa w zakresie 4-ch klas.

W szpitalu okręgowym Nr. 1 im. J. Piłsudzkiego w dn. 22/X 6 r. było inwalidów 82. Na salach inwalidzkich Nowomiejska Nr. 33 nauczania prowadzić nie można, ponieważ leżący chorzy uczyć się nie mogą, ze względu na stan ich zdrowia, pozostali zaś, którzy mogą się uczyć, uczęszczają do szkoły żołnierskiej przy Referacie Oświatowym.

Przy Szpitalu Mokotowskim istniały warsztaty: koszykarski, introligatorski, snycerski i stolarski. Prowadzone były przez inwalidów i przy każdym z tych warsztatów przeszkoliło się po kilkunastu inwalidów. Obecnie jest tylko warsztat introligatorski, jednak nie prowadzi go się z powodu braku lokalu.

Prócz przeszkolenia fachowego, 28 inwalidów ukończyło 6 stopni nauczania w szkole żołnierskiej i zostali umieszczeni na kursach Maturalnych D. O. K. Nr. 1 (plac Małachow-

skiego) na zasadzie egzaminu wstępnego do kl. 3-ciej, 6 inwalidów do kl. 4-ej. Na niższych stopniach nauczania uczęszczało 130 inwalidów.

Z bibljoteki szpitalnej korzysta obecnie 35 inwalidów. Zgłoszeń w m. październiku było 184 wydano dzieł 213, tomów 245.

Salami inwalidzkiemi opiekuje się: Narodowa Organizacja Kobiet i Związek Kobiet Katoliczek. W okresie 1924 — 1926 r. opuściło szpital 1500 inw.

Jak z powyższych oderwanych przykładów widzimy, akcja dokształcania narówni z akcją przeszkolenia nie były nigdy planowo i na szerszą skalę zorganizowane.

Najliczniej jeszcze przedstawiają się schroniska przejściowe, które funkcjonują prawie we wszystkich miastach, liczące od 4-ch do 20-tu miejsc, jak np. w Warszawie przy ul. Sliskiej i przy ul. Dzikiej, przy warszawskiej P. K. O. (jeden pokoik). Podobny charakter przedstawia bursa „Dom Inwalidzki" we Lwowie, który pozostał w spadku po Austrjakach. Pomieszczenia te są niewystarczające wobec dużej ilości inwalidów, zmuszonych do poszukiwania pracy, czekania na protezy, starania się o koncesje i t. d.

W ostatnich czasach doniosły projekt budowy Domu inwalidów wojennych w Warszawie wszedł na drogę realną. Na ten cel przeznaczona została przestrzeń 14.000 m. kw. przy placu Grunwaldzkim na Zoliborzu, a komitet budowy Domu inwalidzkiego przystąpił już do prac przygotowawczych.

Schronisko dożywotnie dla inwalidów i dla ofiar wojny jest tylko jedno, wyłącznie dla ociemniałych, których w Polsce jest 700. Powstało ono w 1921 r. z inicjatywy i funduszów prywatnych, i nosi nazwę „*Latarni*". Pierwowzór miała już Latarnia w założonym w 1913 r. w New-Yorku „Phare", pięciu zakładach tej samej nazwy we Francji, jednym we Włoszech oraz szeregu instytucyj pokrewnych, które pod inną nazwą całą siecią pokryły Niemcy. Godnym zaznaczenia jest fakt, iż dwa oddziały Latarni francuskiej zostały zlikwidowane, ponieważ wszyscy przebywający tam inwalidzi nauczyli się zarabiać na życie i otworzyli własne warsztaty pracy. Latarnia uzyskała współdziałanie ze strony Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Wydziału Opieki Społecznej przy Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy, Towarzystwa Przyjaciół Inwalidów i jest w kontakcie ze Związkiem Inwalidów Ociemniałych w Małopolsce i Wielkopolsce. Fundusze Latarni składają się z opłat członkowskich, ofiar prywatnych, imprez, o które zabiega Koło Pań Opiekunek, oraz subwencji

rządowych, udzielanych w ramach ustawy tj. na życie i szkolenie. Głównem zadaniem Latarni jest: 1) rejestracja ociemniałych na wojnie wojskowych polskich, 2) roztoczenie nad nimi opieki, 3) wyszkolenie w zawodach dla nich dostępnych, 4) dostarczanie zarobków, 5) nauka czytania i pisania systemem Braille'a. Latarnia mieści się w schludnym budynku na Pradze (ul. Zygmuntowska 9). W maju r. b. przebywało tam 28 pensjonarjuszy przy 3-ch osobach personelu. Wszyscy prawie są chorzy nerwowo i garną się do pracy, która im daje rorywkę i zapomnienie. W Latarni uruchomione były warsztaty: 1) trykotarski, 2) szczotkarski i 3) koszykarski. Dział trykotarski zamknięty obecnie z braku funduszów, prowadzony był przez ociemniałego porucznika, który przy pomocy subsydjum amerykańskiego został wysłany do Paryża na przeszkolenie. Wyroby dwóch pozostałych warsztatów są dobre i tanie. Inwalidzi otrzymują 25% od dochodu brutto ze sprzedaży. Okres szkolenia trwa dwa lata i dłużej. Nauka systemem Braille'a (pismo wypukłe) przychodzi niełatwo, zwłaszcza analfabetom. Zakład posiada niewielką bibljotekę, gdzie znajduje się kilka dzieł autorów polskich i otrzymuje miesięczniki. Wszystkie te książki i pismo pochodzą z instytutu amerykańsko-francuskiego w Paryżu (American Brallle Pres for var and civilian blinden), który produkuje druki dla ociemniałych we wszystkich językach. Na prośbę Latarni wprowadzono dział polski i każda przesłana tam książka odbita jest alfabetem wypukłym.

Dzięki ofiarności poszczególnych osób odbywają się w Latarni dwa razy tygodniowo lekcje muzyki i zainstalowane zostało radjo.

Propaganda prasowa sprawiła, iż społeczeństwo w roku bieżącym zainteresowało się nieco Latarnią. Popłynęły datki, przeważnie jednorazowe, niewielka jednak ilość jednostek zbliżyła się naprawdę do instytucji i stanęła do współpracy. Wystarczy wspomnieć z jaką trudnością dla inwalidy ociemniałego połączone jest każde wyjście na miasto, każdy spacer, jak potrzebne są propaganda wyrobów, wygłaszanie pogadanek, głośne czytanie, muzyka, przepisywanie książek (latarnia wypożycza odpowiednie przyrządy). Tę pracę wykonywać mogą nawet dzieci, aby zrozumieć, jak potrzebną, łatwą i niekosztowną jest pomoc osobista ociemniałym.

Instytucja, która przetrwała wojnę i która do dziś dnia opiekuje się inwalidami, jest to *Komitet Opieki nad Inwalidami*, przy Generalnej Ekspozyturze Sekcji Opieki Ministerstwa spraw wojskowych, założony w 1919 r. z inicjatywy pry-

watnej, który działa obecnie jako *Towarzystwo Przyjaciół Inwalidów,* walcząc z obojętnością społeczeństwa, co już zdążyło o wojnie i jej ofiarach zapomnieć. Najlepszym wykładnikiem słabego zainteresowania ogółu jest ilość członków, których Towarzystwo liczy dwustu kilkudziesięciu. Działalność Towarzystwa obejmuje cały obszar Rzeczypospolitej z prawem otwierania oddziałów już przy 30-tu członkach. Dotąd jednak innych filji nie zarejestrowano, a powstałe w Poznaniu, Łodzi, Lublinie i w innych miastach instytucje pokrewne działają na własną rękę. Tow. Przyjałów Inwalidów korzysta z poparcia i współpracuje z organami rządowemi, oraz działa w porozumieniu ze Związkiem Inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej. Trzech członków Związku należy do Zarządu Towarzystwa. Lokal Tow. mieści się przy ul. Marszałkowskiej l. 74. Fundusze powstają ze składek członków, subsydjów rządowych, ofiar i różnych imprez. Wyłonione zostały sekcje z następującym podziałem:

1) Sekcja szpitalna, której zadaniem jest niesienie pomocy chorym, odwiedzanie ich w szpitalach, dożywianie, wysyłanie do miejscowości kuracyjnych i na wieś.

2) Sekcja opieki nad dziećmi inwalidów, zajmuje się umieszczaniem dziatwy w szkołach ogólno-kształcących i zawodowych.

3) Sekcja kulturalno-oświatowa urządza odczyty, wykłady i t. p.

4) Sekcja rozdawnictwa odzieży zabiega w zdobyciu bielizny i odzieży dla inwalidów i ich rodzin.

5) Sekcja finansowa urządza kwesty i inne imprezy dochodowe.

Towarzystwo urządza stale w szpitalach i schroniskach inwalidzkich święcone i wigilje lub przesyła subsydja na ten cel. W 1919 r. prowadzone były wykłady, na które uczęszczało 50-ciu uczniów, w późniejszych latach nawiązała się współpraca na polu oświatowem z Oddziałem Warszawskim Polskiego Czerwonego Krzyża, mianowicie w internacie inwalidzkim na Pradze. Pod opieką i kierownictwem Tow. pozostaje w Warszawie schronisko przy ul. Śliskiej l. 18, gdzie w ciągu roku przebywa do 1,000 inwalidów. Za czas od 1919 r. do 1925 r. Towarzystwo ufundowało 400 warsztatów pracy w naturze, zaopatrzyło w odzież 3,581 osób, w żywność 165, udzieliło sybsydjów w gotowiźnie 1483 osobom, zapomóg na przejazdy 1632, na warsztaty pracy 111, na pogrzeby 189, na kuracje, protezy środki lecznicze 208,

na naukę 82, wydano pożyczek 157-iu, udzielono porad prawnych 46-ciu, posad i zarobków 36-ciu inwalidom.

Ogółem pozostawało pod opieką Towarzystwa 4782-ch inwalidów. Zgłoszeń było 6580.

Zaznaczyć należy moment charakterystyczny, iż ilość zgłoszeń jest wciąż bardzo duża, bo w r. 1925 zanotowano 2767. Przyczyny tego zjawiska Tow. upatruje w fakcie nieunormowania sprawy rent i koncesji.

Inwalida, o ile cierpi na choroby związane z kalectwem, korzysta z bezpłatnego leczenia. Specjalnym zakładem leczniczym dla inwalidów gruźlików jest Rajcza koło Żywca i Szpital Czerwonego Krzyża w Zakopanem, gdzie oprócz wojskowych w służbie czynnej przyjmują na kurację również i inwalidów. W Zakładzie Przyrodoleczniczym im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie przebywa stale kilkudziesięciu amputowanych i nieuleczalnie chorych inwalidów. Wogóle wszystkie szpitale stolicy i innych miast udzielają pomocy i kurują inwalidów w poszczególnych wypadkach.

Mając na celu obronę swych interesów materjalnych i moralnych, inwalidzi zgrupowali się w obejmującym całą Polskę „Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej”, który załatwia wszelkie czynności, będące w związku ze sprawą inwalidzką i rozwija w tym kierunku dużo inicjatywy. Związek zabiega u władz, mających w swej kompetencji wykonywanie ustaw inwalidzkich, t. j. w Ministerstwach: spraw wojskowych, skarbu, pracy i opieki społecznej reform rolnych, przedstawia kandydatów na posady rządowe i koncesje, organizuje zjazdy w kraju i uczestniczy w inwalidzkich zjazdach zagranicą, z drugiej zaś strony stara się o poprawę bytu inwalidów, zrzeszając ich w związkach zawodowych jak np. związek kupców wódczanych, tytoniowych i solnych i zakładając kooperatywy inwalidzkie. Powołanie do życia banku inwalidzkiego jest również zasługą Związku. Pod względem łączności organizacyjnej Związek przedstawia się następująco: Zarząd Centralny z Wydziałem Wykonawczym w Warszawie, dalej Związki Wojewódzkie i Związki Okręgowe, Koła Miejskie i najmniejsze jednostki Związku t. zw. „Grupy”, które powstać mogą w każdej miejscowości już przy 15-tu członkach. Członkiem Związku jest każdy inwalida, który opłaca składkę. Niezamożni korzystają z odroczeń — jednak Związek, którego jedyną podstawą oprócz dorywczych imprez są właśnie składki członkowskie, od tej powinności nikogo zwolnić nie może. Związek liczy obecnie z górą 126,000 członków wraz z wdowami po po-

ległych i zdemobilizowanymi szeregowcami (dla wyższych wojskowych istnieje „Związek Oficerów Rezerwy"). W Związku grupują się wszyscy inwalidzi bez różnicy wyznania, jedynie w Krakowie, Przemyślu i Lwowie są koła żydowskie i koło niemieckie w Gdańsku. W czasach najnowszych ujawniły się separatystyczne dążenia w łonie samego związku, skutkiem których powstała „Legja inwalidów Wojska Polskiego", mająca na celu skupienie inwalidów wojny polskiej. Niezależnie od powyższych istnieją jeszcze trzy związki inwalidów ociemniałych w Bydgoszczy, Lwowie i Warszawie o charakterze lokalnym, wszystkie bowiem sprawy o zakresie ogólnym załatwia specjalny referat dla ociemniałych przy Związku Inw. Rzplitej Polskiej.

W dniach 8 i 9 sierpnia r. b. odbył się w Krakowie zjazd Związku inwalidów wojennych. Poważny i rzeczowy przebieg obrad przy udziale 300 delegatów przypomniał raz jeszcze ogółowi wciąż aktualną i bolącą sprawą bytu inwalidy polskiego.

ZDROWIE-TO SZCZĘŚCIE!

Dr. FRANCISZEK BIAŁOKUR gen. bryg.

Praca samarytańska i społeczna kobiet polskich w powstaniu styczniowem 1863 — 1864.

VI.

Po upadku Powstania z łona Komitetu Niewiast powstało „Stowarzyszenie czynnych Polek". Celem tego stowarzyszenia było rozpowszechniać pracę narodową niewieścią we Lwowie i w różnych okolicach Galicji, polegającą głównie na troskliwej opiece nad ludem i jego oświatą, na łączeniu między sobą różnych warstw społecznych, na budzeniu wszędzie miłości Ojczyzny i wytrwałej dla niej pracy.

Detalicznie opracowany statut Stowarzyszenia Czynnych Polek przewidywał cel stowarzyszenia, środki, obowiązki siòstr stowarzyszenia, rozwój i rozszerzenie stowarzyszenia, prawa członków, fundusze, użycie funduszów, Walne Zgromadzenia, Zarząd Stowarzyszenia, obowiązki trzech

przełożonych i dwuch sekretarek. (Szczegóły u Fr. Rawity-Gawrońskiego, Rok 1863 na Rusi — Aneksy do T. I. str. XXVI—XLIII).

Gdy rząd austrjacki ogłosił w Galicji stan oblężenia 28.II.64 r., ażeby ostatecznie utrudnić tu formowanie oddziałów powstańczych, nastąpiły masowe areszty i zapadały setki wyroków.

Wtedy uwięzione były Wildowa, Żerdzińska, Hilichowa, Nanowska i Gostyńska — każda z nich, złożywszy 500 zł. kaucji, pozostawała aż do ukończenia śledztwa na wolnej stopie. Przesłuchiwano wiele innych kobiet, a między innemi Felicję Wasilewską, Orzechowiczową, zarzucając im, że należały do stowarzyszenia kobiet pod nazwą „Stowarzyszenie Klaudji". Najbardziej jednak szukały władze młodej Heleny Pawlikowskiej, żony Mieczysława, właściciela Medyki, siedzącego w więzieniu. Szczęściem, że po znalezieniu u niej wielu papierów kompromitujących, nie uwięziono jej natychmiast, miała więc dość czasu wyjechać za granicę.

Komitet Kobiet w Krakowie. Już od początku Powstania istniał w Krakowie „Komitet Kobiet" złożony z pań, które mianowała Główna Ława Krakowska, a zajmujący się przedewszystkiem zbieraniem składek w pieniądzach i naturze oraz pewnemi czynnościami w zakresie intendentury. Wchodziły do niego już wtedy, jak świadczą relacje urzędowe: hr. Koziebrodzka, Karolina Krynicka, Marja z Zeydlów Ilmingowa oraz Aleksandrowiczowa, żona członka Ławy.

Hr. Koziebrodzka, siostra głośnego podówczas posła sejmowego Antoniego Golejowskiego, była znaną w Krakowie ze swego czynnego udziału w demonstracjach, który ściągnął raz na nią areszt dwutygodniowy. Za czasów powstania powierzono jej kierownictwo zbierania składek. Wywiązywała się ze swego zadania zupełnie dobrze, gdyż była to kobieta bardzo energicza i przedsiębiorcza, zwróciła na siebie jednak dość szybko uwagę władz i od 17.III.63 dostała się pod dozór policyjny, do którego przyczynił się znany „informator" z grona Ławy (?).

Karolina Krynicka, właścicielka pensjonatu żeńskiego, zagorzała wówczas zwolenniczka Mierosławskiego, zajmowała się głównie sprawą dostaw do obozów, a później po klęsce Miechowskiej, 20.III.63, wyróżniła się działalnością samarytańską.

Marja z Seydlów Ilmingowa, kobieta o wysokiej inteligencji, żona piekarza krakowskiego, pochodziła z jednej

z tych rodzin niemieckich, które tak szczerze i gorąco zżyły się z gruntem krakowskim i przejęły aspiracjami narodu naszego. Oddawała Ławie duże przysługi, dostarczając informacji ze sfer rządowych, poświęcając się powierzonej sobie pracy z całem zaparciem. Jej dom w roku 1863 był stałym punktem oparcia dla rozbitków powstania.

Wszystkie te panie przypłaciły później dłuższem lub krótszem więzieniem swój udział w organizacji. Krynickiej zamknięto w r. 1864 pensjonat.

Oddawały one Głównej Ławie Krakowskiej poważne przysługi i, zdaje się, już wtedy posiadały pewne stosunki



Transport rannych do szpitala powstańczego w klasztorze.

ze sferami ziemiańskiemi, w zasadzie jeszcze przeciwnemi powstaniu i otrzymywały stamtąd trochę poparcia.

Pośredniczką w tych stosunkach mogła być p. Zakaszewska, która później, za Langiewicza, odegrała ważną rolę w tym komitecie (Tokarz II, str. 10).

Komitet kobiet uzyskiwał pieniądze pod różnemi pozorami i jeżeli nie na broń i ubranie, to choćby tylko na rannych (Tokarz II, str. 13).

Wiele pań z komitetu pracowało w wytwórniach nabojów bojowych, narażając swoje życie na największe niebezpieczeństwo. Znany jest wybuch w tajnej fabryce nabojów dla powstania, na ulicy Szewskiej w Krakowie, gdzie

zginęły dwie panny Królikowskie i wiele innych pracujących kobiet zostało poranionych i poparzonych (Drążkiewicz, str. 419).

Wydział Wykonawczy Zaboru Pruskiego, utworzony przez Dr. J. Łukaszewskiego w końcu r. 1863, przeprowadził organizację województw, miast i powiatów oraz powołał do życia również „Stowarzyszenie Niewiast Polskich w Zaborze Pruskim”, mające między innemi za zadanie „dosięganie przez formacje piątek aż do głębi żywiołu miejskiego i włościańskiego”. (Edw. Maliszewski — Organizacja Powstania Styczniowego—str. 80).

Organizacja powiatowa Grodzieńska pracowała bardzo sprężyście i istnieją dokładne dane o jej działalnosci.

Przy boku naczelnika powiatu funkcjonowało biuro, w którem pracowało kilku referentów i referentem opieki nad rodzinami powstańców był Bogatko, urzędnik gubernialny.

Panie Grodzieńskie utworzyły „Koło Polek”, które pod przewodnictwem Bogatki stanowiło właśnie wydział opieki. Urządzano m. in. kwesty w kościołach na sprawę narodową, zbierano odzież, bieliznę i obuwie i spełniano tym podobne czynności. Najbardziej czynne były panie: Bogatkowa i Römerowa. Pierwszym naczelnikiem m. Grodna był ukochany przez młodzież dr. Celestyn Ciechanowski. (Edward Maliszewski — Organizacja Powstania Styczniowego, Warszawa, str. 72).

PRZEBYWAJ NA ŚWIEŻEM POWIETRZU!

DR. WITOLD SAWCZYŃSKI.

Higjena osobista i ogólna.

III.

POWIETRZE.

Dwutlenek węgla (bezwodnik kwasu węglowego CO_2), znajduje się w atmosferze w nieznacznej i jednakowo rozdzielonej ilości: 0,03%. Główne źródła w atmosferycznem powietrzu CO_2 są: 1) oddychanie ludzi, zwierząt. Wydychane

powietrze zawiera 4,4% dwutlenka węgla (człowiek normalny wydycha w czasie doby 1 litr CO_2). 2) Spalanie materjałów opałowych i oświetlających. 3) Gnicie substancji organicznych. 4) Podziemne zbiorowiska CO_2 w kopalniach i wulkanach.

Dwutlenek węgla jest trucizną dla ludzi i zwierząt. Nagromadzony w dużej ilości w przestrzeni zamkniętej działa piorunująco: wypadki podczas kopania głębokich studni itp. Powietrze przy zawartości CO_2 wynoszącej od 1 do 5%, wydaje się ciężkiem, działa na powonienie, wywołuje poczucie zmęczenia, ból głowy, czasem wymioty. Przy 10% CO_2 w powietrzu tętno i oddech są przyspieszone, człowiek traci przytomność. Przy 14% CO_2 w powietrzu następuje śmierć.

Tlenek węgla (CO) — produkt niezupełnego spalania się materjałów opałowych i oświetlających. Jest on trucizną dla krwi. Łączy się on z nią, wycieśniając tlen i zabija ostatecznie przez uduszenie. Zawartość 2 — 3 mg tlenku węgla w 1 litrze powietrza wywołuje śmierć w ciągu $\frac{1}{2}$—1 godziny przebywania w takiem powietrzu.

Przyczyną bywa zbyt wczesne zamknięcie pieca, wadliwe jego urządzenie lub niedokręcenie rur gazowych, przez co gaz świetlny, niespalający się swobodnie, dostaje się do mieszkania.

Co jest częścią składową gazu świetlnego? O tem muszą dobrze pamiętać siostry-pielęgniarki w szpitalach, gdyż obsługa i żołnierze często nie dokręcają należycie rur gazowych.

Siarkowodór, amonjak, siarczan amonjaku, lotne kwasy tłuszczowe, znajdują się w miejscowościach posiadających mocne źródła siarczane; w fabrykach chemicznych—w bardzo nieznacznej ilości. W mieszkaniach mogą powstać wskutek niechlujnego ubrania, pocenia się nóg, fatalny zapach miejsc ustępowych na małych podwórkach, na które często wychodzą okna sypialni. Gazy te mogą wywołać ból głowy, bicie serca i osłabienie nerwowe.

Kurz w powietrzu. Kurz przenika wszędzie, poczynając nietylko do narządów oddychania i trawienia, ale nawet do najszczelniej zamkniętych zegarków, wywiera rozmaity wpływ na zdrowie człowieka, stosownie do swego gatunku i pochodzenia.

Naegeli odróżnia trzy rodzaje kurzu: 1) kurz gruby, widoczny gołem okiem, ten, który się wymiata, składa się z cząstek kamieni, drzewa, roślin, ubrania, pokarmów, skóry naszej, najrozmaitszych odpadków, nawozu końskiego. 2)

Kurz widzialny w promieniu słonecznem. Dość do ciemnego pokoju przez jakąkolwiek szparę lub otwór wpuścić promień słońca, a ujrzymy, jak unoszą się, pływają, że tak powiem, malutkie cząsteczki kurzu. Składają się one z cząstek organicznych, z nasion, z bakterjî. 3) Kurz niewidzialny dla oka (ma się rozumieć bez pomocy mikroskopu). Są to drobnoustroje, ich zarodki, mikroorganizmy, oraz produkty niezupełnego spalania.

Skład kurzu nadzwyczaj bywa urozmaicony. Cała martwa natura (od działania wody, tarcia, zmian temperatury), wytwarza pył-kurz. Życiowe warunki człowieka, stworzeń i roślin też wytwarzają masę kurzu, wreszcie żyjące malutkie niewidzialne gołem okiem mikroorganizmy. Dla tego kurz możemy rozdzielić na 1) kurz z mas nieorganicznych (metaliczny, mineralny); 2) kurz z mas organicznych — pochodzenia z życiowych warunków stworzeń i roślin (pył kwiatów, szerść, mąka, kurz z odpadków, cząstki naskórka, pierza, włosów) i 3) kurz z malutkich żywych mikroorganizmów.

Badania Miguela wykazały, że suche powietrze daleko więcej zawiera kurzu, aniżeli powietrze po deszczu. Tak więc w Paryżu na jeden sześcienny metr powietrza znajdowano 23 miligr. kurzu w dzień suchy, a po deszczu tylko 6 miligramów.

Co się zaś tyczy pomieszczeń zamkniętych, ilość kurzu zależy od rodzaju zajęć ich mieszkańców, a także ich czystości osobistej. Z higjenicznego punktu widzenia największe znaczenie ma zawartość w powietrzu drobnoustrojów oraz ich zarodników. Zawartość ta jest różna: w zamkniętych przestrzeniach większa aniżeli w otwartych, w górach lub w miejscach niezamieszkałych. Rozmaici uczeni rozmaicie badają i obliczają kurz w powietrzu. Pasteur filtrował powietrze przez bawełnę strzelniczą i rozpuszczał ją potem w eterze, w którym pozostawał kurz do zbadania. Koch chwytał kurz na żelatynę i wyhodowywał później z niego oddzielne drobnoustroje. Petri przepuszczał powietrze do badania przez dwie warstwy wyjałowionego piasku, pomieszczonego w specjalnie przygotowanych do tego rurkach. Inni badacze (Ficker) zamiast piasku biorą drobno utłuczone szkło. Czy to piasek, czy szkło posiewa się na specjalnych pożywkach żelatynowych. Drobnoustroje wyrastają pod postacią kolonij i wtedy podlegają badaniu gruczołów limfatycznych lub tkanki łącznikowej, która łączy te pęcherzyki powietrzne. Dzięki ciągłemu podrażnieniu, łącznikowa

tkanka silnie się rozrasta, naciskając pęcherzyki powietrzne utrudnia wykonanie ich funkcyj. Ta ciągła walka, to ciągłe podrażnienie tkanek i stan zapalny osłabiają płuca i nie są one w możności stawić należytego oporu rozmaitym chorobom, zwłaszcza gruźlicy. Ludzie pracujący ciągle wśród kurzu nadzwyczaj często zachorowują na gruźlicę płuc. Drobnoustroje (pleśnie, grzyby) są zazwyczaj zawieszone w cząsteczkach kurzu, które są dla nich środkiem do przenoszenia się z miejsca na miejsce. Chorobowe twórcze bakterje mogą z drobnemi kropelkami płynów np. śliny i ślazu podczas kaszlu i kichania przenosić się i to w przestrzeniach zamkniętych, w bliskości chorych, wydzielających je. („Kropelkowa infekcja" Flüggego). W ten sposób są przenoszone nieznane nam bodźce szkarlatyny, odry, oraz bakterje gruźlicy, dyfterji, grupy, dżumy i zapalenia płuc. Laseczniki gruźlicy i węglika mogą także przenosić się w pyle. Materjał, zawierający bakterje (śluz, plwocinę, kał) wysycha i bakterje z cząstkami kurzu dostają się do powietrza, zwłaszcza podczas uprzątania pokojów i mebli na sucho, jest to doskonały sposób przenoszenia kurzu z jednego miejsca na drugie. Najgorszemi zaś w mieszkaniach są wełniane portjery, firanki i dywany! są to prawdziwe kasy oszczędności, które doskonale przechowują kurz, a co za tem idzie i zarazki gruźlicy, dyfterytu, róży, influenzy, zapalenia płuc lub szkarlatyny i zwracają je ludziom z procentami. Najprzyjemniej jest bakterjom w rękach, gdzie zwykle najwięcej zbiera się kurzu.

Czyste zaś kąty posiadają tylko sale operacyjne w szpitalach i zakładach.

Kurz działa ujemnie na śluzówkę oczu, zaś ludzie pracujący wśród kurzu mącznego—chorują zwykle na podrażnienie przewodu pokarmowego. Pył Kwiatowy z drzew z punktu widzenia przyrodniczego (badania Tyndala) pod postacią pyłków, przenoszony z jednego miejsca na drugie, służy dla zapłodnienia i bez obecności pyłków tych w wielu miejscach ziemia byłaby bezpłodną.

Walka z kurzem. W miastach należy przedewszystkiem racjonalnie brukować ulice, place, perjodycznie polewać je podczas suchej pogody, zakładać trawniki i skwery. Zamiatanie ulic i chodników powinno odbywać się dopiero po zwilżeniu ich wodą. Walka z kurzem w mieszkaniach polega przedewszystkiem na pedantycznem zachowaniu czystości, (przed wejściem muszą znajdować się skrobaczki i wycieraczki do nóg), na usunięciu z mieszkań tych rzeczy, które

służą za składy kurzu, a więc: firanek, draperji, dywanów, ornamentów na piecach, sufitach i t. p. Sprzątać należy za pomocą wilgotnych ścierek, szczotek i t. d. nigdy zaś na sucho. W takich zakładach jak koszary, szkoły i t. p. gdzie ruch stale wywołuje powstawanie kurzu, zaleca się stosowanie do podłóg płynów oleistych, te bowiem dobrze przytrzymywują cząstki kurzu.

O przewietrzaniu wspomnę w rozdziale o mieszkaniach.

WŁASNOŚCI FIZYCZNE POWIETRZA.

Ciepłota. Źródłem ciepła powietrza są: słońce i jego promieniowanie, sama ziemia, oraz ogień rozniecany przez ludzi. Ciepłota nie wszędzie jest jednakową, zależy ona od wielu przyczyn: szerokości geograficznej, wysokości nad poziomem morza, rozkładu wód i lądów. Im słońce stoi wyżej, im dłużej świeci, tem jest większy dopływ ciepła. Promienie słońca, przechodząc przez powietrze prawie go nie ogrzewają, lecz dosięgnąwszy powierzchni ziemi, udzielają jej ciepła, które dopiero ogrzewa powietrze. Dlatego to ciepłoty ubywa od dołu ku górze i temperatura obniża się od równika ku biegunowi. Dla określenia ciepłoty danego powietrza badamy (termometrem) co dzień i co godzina, sumę otrzymanych cyfr dzielimy przez 24 i otrzymujemy średnią dzienną ciepłotę. Wystarczy też trzykrotne określenie dziennej ciepłoty o 6-ej rano, w południe o 2-ej i o 10-ej wieczór. Sumę cyfr dzielimy przez 3.

Ciepłota ciała naszego. Źródłem ciepła naszego organizmu są pokarmy, albo w razie ich braku składowe części ciała. Temperatura naszego organizmu wynosi około 37° C. Zachowanie właściwej temperatury jest ważnym dla zdrowia i życia czynnikiem. Długotrwałe podniesienie lub obniżenie temperatury może być zgubnem. Najwyższa temperatura, przy której człowiek może istnieć jest 42° C., najniższa 35° C. Utrzymywanie właściwej organizmowi temperatury zależy z jednej strony od wytwarzania ciepła przez komórki (dorosły człowiek w stanie spokoju produkuje ciepła 2400 kaloryj, przy pracy 3000 kal.), a z drugiej od oddawania ciepła otaczającemu powietrzu. Jeżeliby wszystkie ciepło, wyprodukowane w ciągu doby powstało w organizmie, to temperatura pod koniec doby podniosłaby się z 37° do 98°, Nadmiar ciepła powinien być wydalony z organizmu, co się odbywa za pomocą skomplikowanego mechanizmu, a mianowicie przez płuca oddajemy wyrobionego ciepła około

20% (około 400 kal. na dobę), przez przewód pokarmowy około 2% (50 kaloryj na dobę) a przez skórę najwięcej około 70% (około 2000 kaloryj). Przez skórę oddanie ciepła odbywa się pod postacią trzech zjawisk fizycznych: 1) przewodnictwa ciepła, 2) promieniowanie ciepła i 3) parowania wody. Jeśli z jakichkolwiek powodów przerywa się działalność wszystkich trzech czynników, usuwających ciepło — następują objawy przegrzewania ustroju, mogące spowodować śmierć. Rozstrój normalnej regulacji ciepła spotyka się w organizmie w rozmaitej formie w przebiegu niektórych chorób, pod wpływem rozmaitych przyczyn, tutaj mówiąc o ciepłocie powietrza ograniczę się jedynie do wskazania na porażenia cieplne i słoneczne. Porażenie cieplne powstaje przy wysokiej zawartości pary wodnej w powietrzu, przy braku przewiewu i nieodpowiedniem ubraniu, powstrzymującem oddawanie ciepła i zwiększającem wilgotność powietrza, otaczającego bezpośrednio skórę człowieka. Występuje ono często, gdy żołnierze w gorące dni lata odbywają forsowne ćwiczenia i dalekie marsze w zwartych kolumnach. Porażenie cieplne zdarzyć się też może i w zamkniętych pomieszczeniach, jak np. w kotłowniach (u palaczy), w warsztatach, w łaźniach parowych—słowem wszędzie, gdzie z tej lub innej przyczyny następuje zatrzymanie funkcji oddawania ciepła. Objawy porażenia są następujące: ból i zawroty głowy, ćmienie przed oczami, suchość ust i gardła, obfite poty, szybki oddech, bicie serca, siność, omdlenie. Porażenie słoneczne powstaje wskutek bezpośredniego działania promieni słońca, jeśli promienie padają na głowę lub kark (nadwerężа się opona mózgowa, mózg i rdzeń).

U nas zdarza się to rzadko, często zaś w strefie podzwrotnikowej. Od tej insolacji należy zabezpieczyć głowę białem nakryciem, które odbija promienie słoneczne.

W razie obniżenia zewnętrznej temperatury, skóra blednie, krwionośne naczynia zwężają się, wydzielenie potu ustaje, wszystkie procesy życiowe wzmagają się, zwiększa się ilość wytwarzanego przez organizm ciepła. Jednakże organizm może stawić opór wahaniom temperatury powietrza do pewnego tylko stopnia. Dla zapobiegania szkodliwym skutkom dużych strat ciepła, człowiek musi uciekać się do sztucznych regulatorów: odzieży, mieszkania, opału. Jeśli temperatura bardzo spadła, a człowiek nie zaopatrzył się w środki ochronne, traci on dużo ciepła — marznie. Zamarznięcie miejscowe objawia się odmrożeniem pojedyń-

czych części ciała odkrytych lub niedostateczne zakrytych (uszy, nos, ręce, nogi). Gdy całe ciało zamarza, następuje śmierć, przy objawach senności i zmęczenia spowodowanych spadkiem właściwej temperatury.

Pozatem niska temperatura powoduje różne choroby z przeziębienia. Przy silnych zimowych wiatrach, nagłem ochłodzeniem powietrza, podczas wilgotnej pogody, przy przemoczeniu odzieży i obuwia następują katary narządów oddechowych, reumatyzm, prócz tego zaziębienie zmniejsza odporność organizmu i ułatwia pracę bakterjom chorobotwórczym. *d. c. n.*

Działalność hiszpańskiego Czerwonego Krzyża w Marokku.

II.

Miejscowość, którą obrano na budowę przenośnego szpitala, znajduje się na małym półwyspie Cala Quemado. Jest on pierwszorzędnym punktem strategicznym. Szpital znajduje się w odległości 1 kilometra od sztabu generalnego.

Jak wyżej wspomniano ten rodzaj budowli przenośnych był już stosowany w Szwajcarji dla oddziałów górskich, również podczas wojny armje amerykańskie i włoskie z pewnemi zmianami go wprowadzały w wykonanie. Hiszpański Czerwony Krzyż uznał ten typ baraków za najodpowiedniejszy na urządzenie łatwo przenośnych szpitali w Cala Bonita. Składa się on z dwóch pawilonów głównych, jeden z nich mieści salę operacyjną, drugi mieszkania personelu, jeden z mniejszych służy do przyjmowania rannych — kilka osobno stojących baraków mieszczą kuchnię, magazyn i aptekę. Pawilony szpitalne mają 33 metrów długości i 7 szerokości — tak więc przestrzeń między łóżkami jest wystarczająco szeroka.

Sciany zewnętrzne są utworzone z podwójnych desek ustawionych poziomo. Przestrzeń pomiędzy deskami (80 mm.) wypełnioną jest włóknem tekturowem, które stanowi doskonałą izolację. Pokrycie dachu składa się z płatw dachowych, pokrytych specjalnem grubem płótnem nazwanem „Durotect”, które wybornie chroni od przenikania do wewnątrz promieni słonecznych, tak dokuczliwych w tym klimacie. Sciany zewnętrzne tych budynków pociągnięte są olejem mineralnym zmieszanym z glinką, na wzór znanych szaletów

szwajcarskich. Wewnątrz ściany są malowane olejną białą farbą, z wyjątkiem pawilonu chirurgicznego, którego wewnętrzne ściany są pokryte białym lakierem.

Baraki te łatwo się rozbierają, więc przenoszenie ich z miejsca na miejsce nie przedstawia żadnych trudności.

Oświetlenie lektryczne i znakomita wentylacja uzupełniają wewnętrzne urządzenie. Dość trudną była sprawa zdobycia wody słodkiej, której w pobliżu wcale niema; z początku dostarczano ją z Melilli, lecz to było wielce kłopotliwe, więc została zorganizowana dystylarnia wody morskiej, na półwyspie w Cala Quemado, co się okazało dużo praktyczniejsze.

Pielęgniarki Czerwonokrzyskie w szpitalu hiszpańskim w Cala Bonita i w Cala Quemado pracują z ogromnem poświęceniem i zapałem, pełniąc służbę nietylko przy rannych i chorych, lecz pozatem umieją i chcą pełnić każdą najcięższą pracę gospodarczą, a więc kolejno gotują, piorą, prasują i szyją bieliznę, przyprawiają lekarstwa, prowadzą rachunki — są wszędzie i zawsze na pogotowiu i są duszą szpitala, wnosząc ład, czystośc wzorową, pogodę i uśmiech pełen słodyczy i slowa pociechy i otuchy—wszystko jednem słowem, co rannemu żołnierzowi może przynieść ulgę i pomoc moralną i fizyczną.

Dzieło stworzone przez królowę hiszpańską obecnie rozrosło się do olbrzymich rozmiarów. Nie ma prawie już miasta, czy miasteczka w Maroku, gdzie nie powiewałaby flaga Czerwonego Krzyża — dla którego szacunek i podziw rośnie z każdym rokiem, nietylko wśród wojsk walczących, lecz i u tubylczej ludności. To też jeśli cośkolwiek potrzeba „por la Cruz Roja” wszystkie trudności ustępują—i wszyscy chętnie i ofiarnie służą tej instytucji, w głębokiem przekonaniu o jej ogromnym pożytku.

Tak piękny rozwój działalności Czerwonego Krzyża hiszpańskiego w Marokku zawdzięcza się zresztą całemu personelowi, który pracuje solidarnie, w głębokiem zrozumieniu szczytnej idei tej instytucji z zupełnem pomijaniem osobistych celów.

Praca jej w Marokku pozostanie na zawsze piękną kartą w dziejach Czerwonego Krzyża.

ZAKŁADAJCIE KOŁA MŁODZIEŻY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA!

Stulecie Gustawa Moynier.

W d. 21 września bardzo uroczyśnie obchodzone było w Genewie stulecie urodzin Gustawa Moynier.

Był to jeden z najwybitniejszych umysłów pierwszej połowy XIX wieku i jednym z tych, którzy wraz z Henrykiem Dunant, gen. Dufour, dr. Th. Maunoir i dr. Ludwikiem Appias, byli założycielami Czerwonego Krzyża i jego Międzynarodowego Komitetu.

Prócz tego Gustaw Moynier był również jednym z założycieli Instytutu Prawa Międzynarodowego, a w kilka lat potem jego prezesem.

Uroczystość odbyła się w salach Ateneum—tam, gdzie 9 lutego 1863 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Czerwonego Krzyża i gdzie Gustaw Moynier został wybrany na prezesa pierwszego Międzynarodowego Komitetu.

Był on więc jednym z tych, którym dzisiejsze społeczeństwa zawdzięczają podwaliny współpracy narodów dla celów ogólno ludzkich, która obecnie zatacza coraz szersze kręgi, będąc świadectwem, że nad antagonizmami narodowościowemi—wielka idea miłości wszechludzkiej pobudza do działania najtęższe umysły i najdzielniejsze serca.

W uroczystości brali udział oprócz rodzin i potomków wyżej wyszczególnionych założycieli Czerwonego Krzyża — delegaci tej instytucji z całego świata. W każdem przemówieniu podkreślano wielkie zasługi Gustawa Moynier, co zresztą było już przez współczesnych należycie ocenione— był on bowiem obdarzony mnóstwem orderów i dyplomów honorowych, co jednak wcale nie budziło w nim próżności— przyjmował je jako hołd składany idei Czerwonego Krzyża.

Podczas obchodu w salach Ateneum urządzoną była wystawa w związku z działalnością i zasługami wielkiego tego Pracownika Czerwonokrzyskiego — a więc oprócz portretów jego, orderów i odznak honorowych, odwiedzający wystawę mieli możność zapoznać się z jego pracami, które zdumiewają głębokiem ujęciem idei Czerwonego Krzyża, jak np. „Czerwony Krzyż, jego powstanie i przyszłość" (1874 r.) oraz wiele innych w druku i piśmie, jak np. jego listy do współpracowników. A we wszystkich jego pracach należy podkreślić, że osobę swoją stawia zawsze na ostatnim planie, mając nieustannie na celu jedynie jaknajszerszy rozwój umiłowanej przez siebie instytucji. Tysiące przyjezdnych i miejscowych zwiedziło tę wystawę.

Setki telegramów z różnych stron świata oraz piękne przemówienia delegatów dopełniły uroczystości.

Z prawdziwą radością skonstatować należy, że wdzięczną i trwałą jest pamięć Rodziny Czerwonokrzyskiej, która tak piękny hołd złożyła Wielkiemu służebnikowi, jednemu z najdzielniejszych twórców Dzieła Miłosierdzia, jakim był Gustaw Moynier. *A. R.*

ZRZESZENIE SIÓSTR POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Życiorys Florence Nightingale

w przekładzie hr. Marji Pruszyńskiej, Przewodniczącej Sekcji Sióstr P. C. K. w Poznaniu.

II.

Trzy lata jednak upłynęły nim miss Nightingale rozpoczęła naprawdę wielkie dzieło swego życia. „Chciałbym" mówił Gladstone, żeby z pośród tysiąca pisarzy, sławiących miss Florencję, znalazł się choć jeden, któryby słówkiem wspomniał o człowieku, który przygotował teren jej działania i był jej dobrym duchem.

Tym nadzwyczajnym człowiekiem był lord Sydney Herbert syn hr. Pembroke i ks. Woroncow. O ile prawdą jest, że skrzyżowanie ras wytwarza w danym osobniku skłonności genjalne, lord Sydney Herbert był tego twierdzenia żywym dowodem. Mając lat 12 rozpoczął polityczną karjerę; w 31-ym roku życia został sekretarzem Admiralicji a w 1852 r. Ministrem Wojny.

Jednocześnie jako szczery filantrop zakładał szpitale, łożył na utrzymanie szkół, dbając ogromnie o to, aby lewica nie znała, co czyni prawica. Pracował bez wytchnienia. Obdarzony niepowszednią urodą o rasowej postawie i ujmującem wzięciu, był wcieleniem rycerza nowoczesnej doby.

Teorjom hr. Gobineau, o rasach wyższych i niższych historja nieraz kłam zadaje, zaprzeczyć się jednak nie da, iż tak zwane „wyższe sfery" angielskiego społeczeństwa często wydają wybitne ludzkie typy, jednoczące w sobie rasę, piękność fizyczną, rozum i silną wolę, gdy tymczasem wśród innych narodów uprzywiljowane przez naturę oso-

bniki, nie zadają sobie trudu hołdowania cnotom, pozostawiając ten dział—wydziedziczonym przez los.

Nie takim był tok myśli Sydney'a Herberta i Florencji Nightingale i dlatego z duchowej ich przyjaźni wielke dzieło powstało.

Umbrja wydała świętego Franciszka i św. Klarę — w praktycznej Anglji 19-go wieku zetknięcie dwóch wybitnych sił wydało również bogate plony.

Wojna Krymska wybuchła w 1854 r. Dzieje jej ogólnie są znane. Nieznanemi atoli są zapewne rozpaczliwe warunki sanitarne, w jakich się znajdowały angielskie polowe szpitale; podczas gdy Francja wysłała na front 50 wyszkolonych i pełnych poświęcenia Sióstr Miłosierdzia, celem pielęgnowania rannych, żołnierze angielscy marli bez żadnej pomocy, bez słowa pociechy.

W lazaretach nie dbano o najelementarniejsze zasady czystości i przyzwoitości — powietrze w nich było wstrętne, a ludzie ginęli, bo nikt ich nie ratował, brakło chirurgów, brakło sanitarjuszy, których rolę odgrywali podoficerowie niewykwalifikowani i sami ledwo co ze stanu chorych powstali. Ani jednej kobiety do pielęgnacji i niesienia pociechy konającym.

Ranni leżeli pokotem na korytarzach, walali się po wszystkich kątach. Władze wojskowe nie życzyły sobie pomocy zwykłych pielęgniarek szpitalnych, które mało co umiały, ale za to piły, były szorstkie i grubjańskie w obejściu z chorymi.

A tu chodziło o łagodne i delikatne traktowanie tych biedaków. Korespondent „Times'u" rzucił na łamach tegoż pisma wezwanie, które znalazło oddźwięk w sercach Angielek: „Czyż niema pośród nas — pisał — kobiet pełnych poświęcenia i chętnych do pielęgnowania chorych w lazaretach Scutari? Czyż Anglja doprawdy niema takich córek w chwili cierpień tak wielkich? Czyż możemy dać się ubiedz Francji na polu ofiary i poświęcenia?"

Na skutek tej odezwy, tłumy kobiet, ożywionych dobremi chęciami, lecz zupełnie pozbawionych podstawowych sanitarnych pojęć i jakiegokolwiek doświadczenia w pielęgniarstwie, zgłosiło swe usługi w Ministerstwie Wojny, gdzie zrozumiano jednak, że obecność ich na Krymie zwiększyłaby jeno trudność położenia.

Trzeba było znaleźć osobę, zdolną do przeszkolenia i pokierowania oddziałem pielęgniarek.

Lord Sydney Herbert podał kandydaturę miss Nightingale, uważając, że ona jedna jedyna w całej Anglji, powagą

swą, charakterem, kwalifikacjami i wychowaniem nadawała się na to stanowisko.

Czuł jednak, że czyniąc to wystawia przyjaciółkę na sztych ostrej krytyki ciasnych umysłów, które się napewno oburzą samą myślą o tem, iż „Lady” pójdzie pielęgnować zwykłych żołnierzy.

Mimo tych przewidywań postanowił zawiadomić ją o powziętym zamiarze. Zaszedł tu ciekawy wypadek z dziedziny telepatji.

Tegoż samego dnia, o tejże samej godzinie, Florencja Nightingale zwróciła się do niego listownie, ofiarowując swoje usługi.

Listy ich minęły się w drodze.

Jak wódz, który w czasie marszu nie bawi się w dysskusje jeno do celu swego zdąża, Miss Nightingale szybko zorganizowała hufiec pielęgniarek — Wówczas Ministerstwo Wojny podało urzędowo do wiadomości, iż mianowało ją generalną nadinspektorką szpitali w Scutari.

Wiadomość ta wywarła ogromne wrażenie w całym Londynie, kto tylko bliżej znał Florencję, chwalił jej rozum, zimną krew, łagodność i stanowczość, oraz wdzięk niewypowiedziany.

Dzienniki kładły nacisk na jej wielkie wykształcenie, zdolności, stanowisko społeczne, majątek i urodę — wysoce w Anglji cenione.

Lecz nazwisko jej Nightingale (Słowik) pobudziło humorystyczną werwę ludową: odrazu „słowikami” przezwano wszystkie pielęgniarki jadące na front, a pismo humorystyczne „Punch” dodało, że „słowiki” po pielęgnacii żołnierzy staną się niedługo „turkawkami”. Puszczono w obieg karykatury bardzo zjadliwe: sale szpitalne przepełnione rannymi, spoglądającymi z zachwytem na stado ptaków—pielęgniarek, które hen pod stropem nad nimi fruwa. Jednocześnie ostra krytyka ujęła sprawę całą z innej jeszcze strony: Wysoce nieprzyzwoitem dla kobiet jest pielęgnowanie chorych w wojskowym szpitalu.

Żadna z nich nie wytrzyma przeciążenia pracy w lazarecie tam na Wschodzie! Rannych chcą opatrywać, a napewno niemowlęcia nawet spowinąć nie potrafią.

Kobiety „z towarzystwa”, jak zwykle żądne nowych wrażeń, zgłaszały się tłumnie do Ministerstwa Wojny. Te— z nielicznemi wyjątkami odrazu odrzucono, unikając tym sposobem błędów, popełnionych później w Transwalskiej wojnie, podczas której, skutkiem niezachowania tej rozsądnej ostrożności, zdarzył się następny wypadek:

W Kaplandzkim lazarecie, żołnierz zapytany przez jedną z pań, czy życzy sobie, aby mu twarz obmyto, odpowiedział jej z całą szczerością: dziękuje miss, ale dziś już 14 pań twarz mi umyło,

Miss Nightingale, obojętna na złośliwą krytykę, wyśmiewanie i piętrzące się na jej drodze przeszkody pocichu kończyła przygotowania do drogi i wreszcie ukradkiem wyjechała z Londynu 21 października 1854 r. w towarzystwie 4 protestanckich pielęgniarek ze szpitala St. John, 10 katockich Sióstr Miłosierdzia, 3 wyszkolonych pielęgniarek, 11-tu kobiet wybranych z całej rzeszy kandydatek, jednego pastora, jednego kurjera i 3-ch wiernych przyjaciół pragnących dzielić jej trudy. „Anielska banda”, jak je przezwano przybyła do Scutari nazajutrz po Inkermańskiej bitwie. Liczba rannych była olbrzymia, a praca przy nich ludzkie przechodziła siły.

Skoro Miss Nightingale z kilkoma pielęgniarkami obeszła sale szpitalne, zjawieniem swem wywołała wśród żołnierzy wzruszenie. Jeden z nich wybuchnął serdecznym płaczem.

Lady in chief—jak ją zwano—powierzono ogólny nadinspektorat lazaretów na wschodzie, lecz oprócz tego, najważniejszy z nich—baraki z Scutari—był specjalnie pod jej kierownictwem.

Baraki te stały na górze ponad Bosforem, skąd przecudny rozciągał się widok. O ile jednak zewnętrzna strona wspaniale się przedstawiała, o tyle wnętrze było poprostu odrażające: istne ognisko niechlujstwa i wszelkiej zarazy.

W olbrzymim czworoboku rozmiaru blisko 800 kw. metrów leżeli stłoczeni, tyfusowi i choleryczni.

Choć już kilka dni upłynęło po Inkermańskiej bitwie żołnierzom nie zrobiono żadnego opatrunku, nie złożono potrzaskanych członków, przechodzili niebywałe tortury, Żywności nie dostawali prawie żadnej, a dostarczona im była i zgniła i skąpa.

Wszystkiego brak absolutny: miednic, mydła, ścierek i wody. Brud przechodził wszelkie wyobrażenie. Rannych żarło robactwo, napadały szczury. Liczba lekarzy była bardzo ograniczona.

W umysłowości angielskiej trwało takie uprzedzenie do samodzielnej działalności kobiet, że władze szpitalne przyjęły nadinspektorkę i jej sztab cały, nietylko baz zapału, lecz jeszcze na każdym kroku okazywały im nieufność i wręcz wrogie usposobienie.

A pomoc była jednak nieodzowna. Ranni z pod Inkermanu napływali w takiej ilości, że nocowali w błocie, na dworze.

Na szczęście jednak Florencja Nightingale posiadała genjalny wprost zmysł organizatorki.

Wszelkie wysiłkiześrodkowała na otoczeniu swem w Scutari: szpital główny i baraki. Miała dziwny dar rozpłomienienia bohaterską gorliwością, nietylko grona swoich pielęgniarek, lecz i wszystkich, którzy z nią współpracowali. Niebawem też i ci, którzy z początku okazywali jej wielką nieufność, stali się najwierniejszymi jej sługami.

Ambicją każdego było podporządkowanie się jej władzy.

Bogu jednemu wiadomo, ile dobrej woli było trzeba do spełnienia olbrzymiego zadania.

Ministerstwo Wojny, wysyłając Miss Nightingale na front zapewniało ją kilkakrotnie, że szpitale są obficie we wszystko zaopatrzone. Tymczasem działo się wprost przeciwnie. Zapasy gniły w Warnie, a nadomiar złego statek z transportem żywności zatonął w drodze. Ale w Scutari panowała zasada przemilczenia braków.

Co nocy dyżurny oficer obchodził lazaret dla kontroli. Taki był rozkaz—w praktyce jednak kontrola odbywała się w sposób następujący: w drzwiach sal szpitalnych stali podoficerowie i mijającego ich kapitana witali słowami; „All richt" poczem szedł on dalej. Miss Nightingale, wszedłszy do zapowietrzonych sal, nie rzekła „all right", jak podoficerowie, mianowani sanitarjuszami, którzy spijali koniak przeznaczony dla chorych. Do owej chwili, Anglja żyła złudzeniami, które nadinspektorka prędko rozwiała.

Listy jej do Ministerstwa Wojny zwięzłe były, lecz treści pełne—bez skarg, szemrań i żalów—same fakty, okrutne w swej nagości. Stara matka—ojczyzna zadrżała ze wzruszenia, skutkiem czego zmieniono dotychczasowy sposób administracji lazaretów, a władze wojskowe zdały sobie nareszcie sprawę, jak cenną dla ogólnego dobra jest wpółpraca Miss Nightingale.

Ranni leżeli dwoma szeregami na korytarzach, tworząc kilometry całe cierpiących i jęczących istot. Florencja, zmęczenia nie odczuwając, całemi dniami i nocami była nieustannie na ich usługi.

Szczupła i jasna jej postać, krążąca wśród okrwawionych jęczących, rzężących ludzkich tłumów; zdawała się wcieleniem anioła pocieszyciela, który zstąpił na dno ludzkiej nędzy, celem niesienia osłody w ciężkiej skonania chwili. Subtelną pielęgnacją wydzierała śmierci nieodwołalnie skazane ofiary, chroniła od przedwczesnych amputacji; to też, gdy w ten sposób uratowała ramię pewnego szkota, prostacze serce wyrażało swą wdzięczność w dobitny sposób.

Ile razy w czasie służby nocnej cień Miss Florencji, snującej się po sali padał na poduszkę uratowanego Highlandera, całował on tę smugę ze czcią najwyższą.

Miss Naghtingale stała w zupełności na poziomie swego zadania. Nic jej nie zrażało do niczego nie czuła wstrętu, ani obrzydzenia, ni do sczerniałych twarzy cholerycznych i zadżumionych, ni do piany, która z ust ich się sączyła. Żołnierz uważał ją za matkę i opiekunkę i żywił do niej bezgraniczne zaufanie.

Z pomocą swego sztabu pielęgniarek nadinspektorka przykładała rękę do każdej bez wyjątku pracy. Zupełny brak mleka, kwaśny chleb, zjełczałe masło, mięso pod postacią spleśniałej skóry—oto podstawowe zapasy, któremi należało wyżywić schorzałych i wynędzniałych wojaków. Lecz i na to „banda aniołów" radę znalazła.

Zamiast dotąd podawanej obrzydliwej strawy, żołnierze zaczęli dostawać potrawy zdrowe i smacznie przyrządzone.

Co prawda Miss Nightingale w wielkiej gorliwości dla dobra żołnierza przekraczała nieraz przepisy wojskowe, śmiało stawiając czoło władzom, które przez palce na to patrzały.

Za swoje pieniądze wynajęła kilka domów w pobliżu szpitala, założyła pralnie i powoli przerobiła system pracy sanitarjuszy.

Wymagała od nich wielkiej akuratności, kobiecej niemal cierpliwości i słodyczy w obejściu, jakich dotąd nikt nigdy nie śmiał od nich żądać, lecz mimo to nie mieli do niej żalu, przeciwnie wdzięczni jej byli za to.

Wpływ jej na te proste dusze był tak przemożny, że nieledwie cudów dla niej dokonywali.

Miss Nighingale oddawała należną sprawiedliwość dążeniu ich do dobrego: „W chwili grozy śmierci — pisała we wspomnieniach—w tych wszystkich ludziach zrodziło się dostojne poczucie rycerskości. Żadne nieprzystojne słowo nie padło nigdy na tem dnie nędzy ludzkiej".

Jednocześnie, gdy całe Scutari brzmiało jednym dziękczynnym hymnem za tyle poświęcenia i reform zbawiennych, w Anglji ciasne i zgryźliwe umysły oskarżały religijne przekonania Florencji, zarzucając jej papizm, dążenie do unji z katolicyzmem, gdyż lubiła katolickie siostry miłosierdzia i ceniła ich pracę. Wrogowie ci zapytali kiedyś z przekąsem pewnego anglikańskiego pastora „do jakiej właściwie sekty zalicza się Miss Nightingale". „Do zbyt nielicznej niestety...—odpowiedział zniecierpliwiony — do sekty miłosiernego Samarytanina".

Przegląd Książek i Czasopism.

Lekarz Wojskowy, miesięcznik, organ poświęcony oficerom korpusu sanitarnego służby czynnej i rezerwy. Adres Redakcji: Warszawa Oficerska Szkoła Sanitarna, ul. Górnośląska 47 a.

Opieka nad Dzieckiem, czasopismo poświęcone ochronie macierzyństwa, opiece nad dziećmi i młodzieżą. Wyszedł Nr. 4 — 5 za lipiec — październik b. r.

Redakcja, Warszawa, Jasna 11. Tel. 66-24.

Wychowanie Fizyczne, czasopismo poświęcone higjenie szkolnej i wychowawczej, oraz kształceniu cielesnemu w domu, szkole, armji i stowarzyszeniach.

Sekretarjat Redakcji i Administracji: Poznań 3, Ogród Botaniczny, Stadjum Wychowania Fizycznego.

Zdrowie, organ Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, poświęcony higjenie publicznej. Wyszedł Nr. 10 za październik b. r.

Redakcja: Warsz. Tow. Higjeniczne, Karowa 31. Tel. 63-46.

Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy, organ Polskiego Tow. Balneologicznego dla popierania rozwoju polskich uzdrowisk. Redakcja: Kraków — ul. Sobieskiego 16 c.

Revne internationale de la Croix Rouge. Bulletin international des sociétés de la Croix Rouge. Redaction et Administration: Genéve, Promenade du Pin 1 Nr. 92 — Sommaire: Dr. Leon Bernard: La prophylaxie de la tuberculose chez le nourrisson. Luranne Ferriere: L'oeuvre civitisatrice de la saciété des Nations. Chronique. Bibliographie.

Krajewski Eugenjusz Dr. System gimnastyczny Neumann-Neurodą dla oseskόw. Lwów 1926.

Nowicki Antoni Dr. Podstawowe zasady higjeny szkolnej. Poznań 1925 s. b. Zł. 6.—.

Szenajch Wł. Dr. Doc. List do mamusi w sprawie szkarlatyny. Warszawa, 1926. Nakł. Tow. Wyd. „Bluszcz" Zł. 0.30.

Zachert Marjan Dr. Zasady i metody leczenia jaglicy u dzieci. Lwów 1926 Zł. —

„Dziecko i Matka". Dwutygodnik poświęcony wychowaniu i zdrowiu dziecka do lat 7-miu. Prenumerata kwartalna 2.70. Redakcja. Warszawa. Plac Zamkowy 99. Konto P. K. O. 12.900. *T. M.*

Prosimy o wniesienie należności za przedpłatę za kwartał IV.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA (MAZOWIECKA 9 m. 7 tel. 302-96) OTWARTA JEST PRÓCZ ŚWIĄT I NIEDZIEL OD 10—2 PO POŁ.

Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca i zamieszczonych nie przechowuje.

NACZELNY REDAKTOR: **ANNA ROSZKOWSKA.**

Redaktor i Wydawca za Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K.: **FELICJAN KUROK.**

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8, tel. 74-09.